

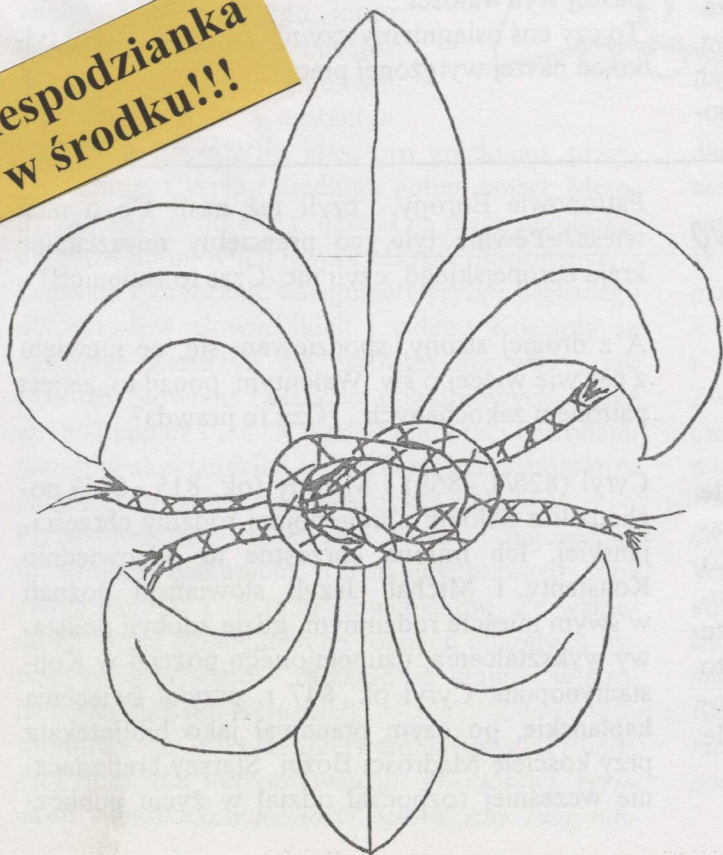
Koszt: 1,- zł

22 lutego 2004



PISMO DLA HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU WIELKOPOLSKIEGO ZHR

Niespodzianka
w środku!!!



W numerze:

- Gawęda
- 14 lutego
- "Złoto Ponki" IV
- Odrobinę kultury
- Życzenia na DMB
- Bi - Pi przy herbatce
- Recenzja
- Dramat zeszłej fali

Po miesięcznej przerwie (bardzo uzasadnionej wyjazdami zimowymi) znów pojawia się „Poznańczyk”! Przez te dwa miesiące redakcja nie próżnowała! Oto teraz trzymacie w rękach numer podwójny. Znaleźć możecie w nim dużo ciekawych informacji na temat świąt litowych (ze szczególnym akcentem na Dzień Myśli Braterskiej) i rocznic. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie: zuchom polecamy Kąciak Zuchowy... harcerkom i harcerzom gawędę i kronikę wydarzeń... wędrownikom i wędrowniczkom recenzje „Władcy Pierścieni”... a wszystkim opowiadanie pisane przez czytelniczka...



Resztę sami zobaczycie i ocenicie!!! Z życzeniami miłej lektury, przy której można rozpocząć od codziennych obowiązków

Redakcja



GAWĘDA

...O WYTRWAŁOŚCI...

W naszym życiu często stawiamy sobie za cel zdobycie jakiejś umiejętności, bądź wykonanie jakiegoś zadania. Chcielibyśmy np. nauczyć się języka łacińskiego. Na początku zazwyczaj jesteśmy nim oczarowani, wydaje nam się, że nie jest to nic czego nie moglibyśmy opanować. Jesteśmy pełni chęci do nauki tego języka, ale już po krótkim czasie okazuje się, że nie jest to taka prosta sprawa, jak nam się wcześniej zdawało. Tyle nowych słów, końcówek, deklinacji, koniugacji, tyle no-

wych zasad do przyswojenia. Jeśli więc nadal chcemy swój cel osiągnąć chodzimy po mieszkaniu odmienając żyłę długą - "arteria longa" przez przypadki, recytujemy regułki i fragmenty utworów łacińskich, co doprowadzać może nasze rodzeństwo do pasji. Mimo tego siedzmy nad książkami i tłumaczymy po nocach teksty Owidiusza, Cezara, Seneki. Mamy też chwile zwątpienia, jakiegoś trudniejszego reguły nie chcą nam "wejść do głowy", próbujemy wciąż od nowa i za którymś razem się udaje. Aż w końcu, po długich miesiącach treningu, stwierdzamy, że skłecenie zdania po łacinie nie stanowi dla nas wielkiego problemu - przyswoiliśmy sobie tę umiejętność dzięki naszej wytrwałości.

To czy coś osiągniemy czy nie zależy przecież tylko od naszej wytrwałej pracy.

„Watra”



DUSZPASTERSTWO

14 lutego

Drogi czytelniku! Proszę pomyśl przez chwilę o dniu 14 lutego... Jakże są Twoje pierwsze skojarzenia z tą datą? Mogę się założyć, że przyszły Ci do głowy hasła typu: „Walentynki”, „Dzień zakochanych”, „św. Walentego”... Mam rację? Może są jakieś wyjątki. Może ktoś pomyślał, że jest to święto Patronów Europy – św. Cyryla i św. Metodego? Może nie było to pierwsze skojarzenie, ale drugie, trzecie???

Patronowie Europy... czyli też nasi! Co o nich wiesz? -Pewnie tyle, co przeciętny mieszkaniec kraju europejskiego, czyli nic. Czas to zmienić!!!

A z drugiej strony, spodziewam się, że niewielu z nas wie więcej o św. Walentym, ponad to, że jest patronem zakochanych... Czy to prawda?

Cyryl (826/8 –869) i Metodej (ok. 815 –885) pochodzili z Salonik z bogobojnej rodziny chrześcijańskiej. Ich imiona chrzestne to odpowiednio Konstanty i Michał. Język słowiański poznali w swym mieście rodzinnym, gdzie zdobyli podstawy wykształcenia, uzupełnionego później w Konstantynopolu. Cyryl ok. 847 r. przyjął święcenia kapłańskie, po czym pracował jako bibliotekarz przy kościele Mądrości Bożej. Starszy brat znacznie wcześniej rozpoczął udział w życiu publicz-

nym i religijnym. Był m. in. zarządcą prowincji słowiańskiej, ale zrażony do kariery ziemskiej wstąpił w 840 r. w Bitynii do klasztoru na górze Olimp, przyjmując imię Metodego. Do tego klasztoru zawiązał 15 lat później Konstanty. Dość szybko jednak obu braci wysłano do kraju Chazarów (między Wolgą a Donem) i Arabów w celu uczestniczenia w dysputach religijnych. Po 860 r. wrócili na ziemię podległe Rzymowi i Bizancjum, a Metodej – do swego klasztoru, gdzie wybrano go igumenem (przełożonym). Trzy lata później obu braci wysłano z misją na Morawy, aby na prośbę miejscowego księcia Rostysława głosili tam Dobrą Nowinę. W tym celu bracia dokonali niebawymiejszej rzeczy: przetłumaczyli na język słowiański Pismo Święte, tworząc do tego odrębny alfabet – glagolice i własny język literacki. O wysokim poziomie ich dzieła świadczy fakt, że współczesne języki literackie narodów wschodnio-słowiańskich oparte są właśnie na tym języku, stworzonym przez uczonych Greków. Bracia stworzyli też specjalną liturgię słowiańską, zwaną glagolską, która zachowała się do dzisiaj pośród Chorwatów.

Ta nowatorska działalność misyjna obu braci nie trwała długo ze względu na opór duchowieństwa niemieckiego, które uważało ziemie zachodniosłowiańskie za teryt. podległe ich jurysdykcji. Konstantyn wstąpił w Rzymie do klasztoru greckiego, przyjmując imię Cyryla i niedługo potem zmarł. Metodej zaś jeszcze do 880 r. działał na rzecz przybliżenia Słowianom w ich języku tekstów liturgicznych. Dorobek i znaczenie osiągnięć Cyryla i Metodego dla narodów słowiańskich i całego Kościoła są ogromne. Zaszły się zarówno dla wiary, jak i kultury Słowian, zwłaszcza południowych. Toteż w 1863 papież Pius IX ogłosił obu braci patronami narodów słowiańskich, a Jan Paweł II współpatronami Europy (obok św. Benedykta z Nursji). Przedstawia się ich zwykle razem i najczęściej w strojach biskupich, trzymających przed sobą zwoje papieru z hierami słowiańskimi. Ze względu na swoją działalność na różnych obszarach bywają przedstawiani – zależnie od kraju – w strojach greckich lub łacińskich. Modlitwa za wstawiennictwem świętych: *Panie, Mój Boże, daj wzrost Twojemu Kościołowi, zgromadź wszystkich w jedności, spraw, aby Twój naj-*

lepszy lud trwał w Twojej prawdziwej wierze i wzbudź w ich sercu Słowo Twojej nauki. Amen.

Walenty (zm. ok. 268 lub 269?)... Wiadomości jakie mamy na jego temat, są w znacznym stopniu legendarne i w niejednym szczególe wzajemnie sprzeczne. W każdym razie jest faktem niezaprzeczalnym, że jakiś chrześcijanin o tym imieniu – duchowny, zginął zamęczony w Rzymie w czasach cesarza Klaudiusza II. Jedna z legend głosi, że kapłan Walenty, uwieszony w skutek donosu swoją wiarę, uzdrowił ze ślepoty adoptowana córka swojego strażnika, który w efekcie nawrócił się na chrześcijaństwo wraz z całą rodziną. Wkrótce potem wszyscy oni zginęli za wiarę. Inna wersja opowiada o uzdrowieniu syna greckiego filozofa pogańskiego Kratoną, w następstwie czego nowa wiara przyjęła nie tylko filozof z rodziną, ale i trzej jego uczniowie. Przyszły święty zginął przez ścięcie.



Kult świętego był bardzo rozpowszechniony w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Walenty stał się patronem... nie tylko zakochanych! Pienizka i diecezji przemysłowej, ludzi młodych (zwłaszcza zakochanych), podróżujących, pszczelarzy. Wzywany jest w modlitwach o dobre małżeństwo, przeciw dżumie, padaczce, podagrze, chorobom psychicznym. Przedstawia się go zwykle jako kapłana w scenie uzdrowienia dziecka z panie

dadzki lub ślepoty, czasem ze słońcem w tle, ponieważ według jednego z podań mówił sięmiemu, że Chrystus jest słońcem sprawiedliwości.

W krajach anglosaskich od dawna istnieje zwyczaj przesyłania sobie w dniu św. Walentego kartek z wyrażanymi miłości do drugiej osoby, a czasem i obdarowywaniem się drobnymi upominkami. Zwyczaj ten jest pozostałością pogańskiego obyczaju: chłopcy rysowali imiona swoich ukochanych na czesć bogini dziewcząt! Februała Juno, 15 lutego. Chrześcijaństwo poddało imiona świętych na rysowanych w tym dniu obrazkach Walentynki w Polsce obchodzimy zaledwie od kilku lat.

Modlitwa za wstawiennictwem świętego. *Wszchemogący i miłosierny Boże, dzięki Twojej mocy św. Walenty zwycięsko oparł się turkom. Pomóż nam, którzy zwyciężymy jego triumf, zwyciężając podstępne działania naszych wrogów. Amen.*

„Jaszczurka”



KACIK ZASTĘPOWEGO

OBCOWANIE Z KULTURĄ

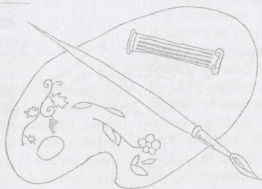
Kochani Zastępowi!

Już po zimowych, po feriach... Znów szkoła i cotygodniowe zbiorki. Oby ten rytm nie stał się zbyt monotony! Warto czasem (nie za rzadko, nie za często), między doskonaleniem technik harcerskich, a gramy sprawdzającymi, jak to mówią „obcować z kulturą”. Myślę, że po szczególnie zapchanym sprawdzianami tygodniu, wszyscy chętniej wybiorą się na wystawę, czy do teatru, niż zajądą do rozszyfrowywania listów... Na dworzec tak szaro... a obrazy tętnią kolorem.

Ułatwiają Wam sprawę, wymienienie kilka wystaw, na które można się wybrać.

CK ZAMEK
(ul. Św. Marcina 80/82)

GALERIA PF
Wystawa fotografii Krystiana Zoszczuka, absolwenta poznańskiej ASP. Zajmuje się fotografią, malarstwem i grafiką komputerową. Ma za sobą kilkanaście wystaw w kraju i zagranicą. W galerii zobaczymy fotografie z lat 1999 – 2002 powstałe w Norwegii i Finlandii pt. „Ultima Thule” (fac. „ostatnia wyspa”, „koniec świata”). Artysta fotografował otwarte, rozległe przestrzenie, a to dobra pozycja dla naszej wyobraźni. Wystawa czynna do 2 marca w godz. 11-18.



KACIK ZASTĘPOWEGO

TROCHĘ FAKTÓW...

Corocznie w połowie lutego w skrzynkach pocztowych instruktorów i harcerzy, w harcerskich

GALERIA MIEJSKA „ARSENAL”
(Stery Rynek, Arsenal)

Arsenal ma dwie bardzo ciekawe propozycje. Pierwsza to wystawa prac znanego poznańskiego artysty Bronisława Schlabsa. Jego prace to tzw. Schlabsogramy. Schlabs łączy malarstwo z tworzywem fotograficznym, co daje niepowtarzalny efekt. Wystawa czynna do 29 lutego

Druga propozycja „Arsenala” to wystawa zwycięskich prac z konkursu fotograficznego „Wildlife Photographer of the Year 2003” organizowanego przez „BBC Wildlife Magazine” oraz Muzeum Miasta Historii Naturalnej w Londynie. Wystawa podsumowująca jest pokazywana w kilkudziesięciu krajach na wszystkich kontynentach. W Polsce gości po raz drugi. Składa się z 90 zdjęć 77 fotografów z 17 krajów. Zostały one wybrane spośród ponad 20 tys. fotografii 1750 autorów z aż 60 krajów. Konkurs ten jest największym z zakresu fotografii dzikiej przyrody. Myślę, że ta wystawa spodoba się każdemu. Czynna jest do 29 lutego.

Są to tylko niektóre propozycje wystaw jakie można zobaczyć w Poznaniu. Poszukujcie tego, co Was interesuje (polecam zaglądnąć do gazet codziennych). Przejdźcie się do teatru, weźcie

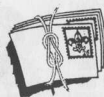
program. A może zainteresuje Was ekspozycja w którymś z poznańskich muzeów? Zobaczenia, jak wielką frajdą jest obejrzenie wystawy, czy spektaklu w gronie przyjaciół i możliwość podzielenia się wrażeniami. Tylko pamiętajcie, żeby się odpowiednio (elegancko) ubrać, szczególnie gdy wybieracie się do teatru. Dzisiaj i ulubiona bluzę załóżcie innym razem, gdy pójdziecie do kina.

„Kreska”

izbach i na ścianach pokoi druhowych pojawiają się malutkie ozdobne karteczki, pocztówki pełne harcerskiej symboliki, cytatów, złotych myśli, a przede wszystkim harcerskich pozdrowień i życzeń.

Od kilkudziesięciu lat 22 lutego obchodzimy Dzień Myśli Braterskiej, w rocznicę urodzin twórców skautingu – Roberta i Olive Baden – Powell. Zwyczaj ten ma przypominać o braterstwie wszystkich skautów świata, które w rozwinięciu

idei B.P. należy utożsamiać z wzajemnym poznaniam i przyjaźnią wszystkich młodych ludzi. Idea ta jest podstawą ogólnościawości pokoju między ludźmi różnych klas społecznych, pokoleń, przynależności, narodowości i wyznania.



Ta mała karteczka od jakiegoś nadawcy mówi: - Wytrwaj – nie jesteś sam. I otucha wstępuje do serca, chociaż obrzęd jest cichy i bardzo osobisty.

Każdemu, a zwłaszcza młodemu człowiekowi, potrzebna jest odrobina bezinteresownej pamięci, przyjaźni, świadomości wspólnoty, której symbolem skautowym jest znak umieszczany w omawianej korespondencji – znak płaśnięcia węzła.

W oparciu o „Ohrzędowy piec” Kudasiwiecza przygotowała „Jaszczurka”

ŻYCZENIA, ŻYCZENIA, ŻYCZENIA...

„Dawac – nie pytając co z tego będzie.
Dawac – nie licząc co się daje”

Aby dawanie było dla Was Wszystkich przyjemnością nie tylko w Dniu Myśli Braterskiej
Z harcerskim pozdrowieniem
Czuwaj!

W imieniu Komendy
Wielkopolskiej Chorągwi Harcerki

hm. Elżbieta Ochonenko HR

ŚLUZYC

Jest tyle sposobów służenia.
Ty masz swój sposób. ja mam swój.
Ale jest zawsze pęd ku bliźnim.
Krok naprzeciwko innym...
A czasem jest to cicha służba.
Która polega na tym. żeby nic nie robić,
nie nie mówić. tylko być pomiędzy ludźmi...
bezinteresownie.

W Dniu Myśli Braterskiej –
Swarzędzki Szczęp Drużyn Harcerskich „Dukt”

Ukochanie i odczucie Idei
Bardziej ją wcieli w czyn.
Niz najokrutniejsze regulaminy.
Dla Harcerki i Harcerzy Okręgu Wielkopolskiego
na Dzień Myśli Braterskiej od I. Hufca Harcerki „Wiklina”

Buziaczki dla moich wędrowniczek Mam nadzieję, że to co w nas harcerskiego wytrzyma do końca życia.
Aniu! To także dla Ciebie!
Alusia

Uściski dla wszystkich harcerzy ze Swarzędza (w szczególności dla kadr). Jesteśmy z Wami
Kadra Żenska ze Swarzędza

„Na polanie brami krąg powstanie
Jak za dawnych lat”
Dla Bratniego Kręgu od „emerytek” Duzo zapachu do pracy i radości z tego, co robicie. Pamiętajcie, że zawsze możecie liczyć na naszą pomoc@!!!

Dla 37 PGZ „Małe Cyranki”.
by były jeszcze lepsze niż są.

„Prawdziwe braterstwo odbywa się bez słów”
Dla Zosienki za to, że jest wtedy, gdy jej najbardziej potrzeba.
Alka@

„Lśni w oddali ton jeziora, słyszysz ptaków krzyk
Tu odpoczniesz dziś i nabierzesz sił.
Ale jutro znów wyruszysz na swój stary szlak,
Będzieś dalej szedł tam, gdzie pędzi wiatr”

Dla „Gęsiego Klucza”, żeby nigdy nie zapomniał,
ze ta piosenka łączy nas nawet wtedy, gdy już nie
jesteśmy w jednym zastępie. Wystarczy spojrzeć
sobie w oczy podczas jej śpiewania, a ten gest po-
wie więcej niż słowa...
„Akka”

Moc życzeń z okazji Dnia Myśli Braterskiej dla 9
SDH „Sek” im. Szarych Szeregów od Hani i Mi-
chała Dybowskich z Poznania.

Najwspanialszemu gitarzycie i wujkowi na świe-
cie - Januszowi Śniadeckiemu ze Skwierzyni
z dużą dawką braterstwa życzenia ślą Ewa, Hania,
Maciej, Marcin i Michał z Poznania. DMB 2004.
P. S. Oczekujemy Was w Bóbrce!!!

Druhnie Gosi, druhowi Kowalowi z Jasiem
i Jerzykiem - dużo radości z pracy harcerek
i niekonczącego się szczęścia w „wykopkach” -
EHMMM z Poznania

Kochanej 310 PDH „Puszcza” i 261 PDH „
Bramka” z życzeniami, aby starali się pracować
najlepiej jak potrafią - 1 PZDH „Konieczny”

Wspaniałej dh. *Kasi B.* w podzięcie za nią samą -
dzięki Tobie - wiem co chcę osiągnąć
w harcerstwie, mam cel, a Ty jesteś dla mnie wzor-
em. Hania. DMB 2004

Dla Anusi, która od wielu lat jest moją najlepszą
przyjaciółką i dopiero odnajduje się w drużynie -
bądź zawsze sobą! © - Hanus

Milutkiemu Kasztankowi - wiesz za co!

„Nie oglądaj się za siebie, kiedy wstajesz brzask
Ruszać dalej w świat, nie w zatrzymuj się,
Sam wybierasz swoją drogę z wiatrem, czy pod
wiatr”

Poznański Szczęp Drużyn ZHR „Hańcza”
Składa wszystkim najszczęśliwszym życzenia z okazji
Dnia Myśli Braterskiej
by duch wzajemnej przyjaźni umacniał więzi łą-
czące nas i dodawał sił do wędrówki po ciężkiej
drodze życia.

„Narynę dla Ciebie amiolka...”
Mojej Bratniej Duszy, aby zawsze wiedziała, że
może na mnie liczyć. Pamiętaj o tym. DMB 2004
„Watra”

W DMB 2004 życzę wszystkim ludziom dobrej
woli, by zawsze byli gotowi na przyjęcie drugiego
człowieka.

Kochanej Watrze, by nadal była mą siostrzaną du-
szyczką.

Z okazji DMB życzymy wszystkim, aby brater-
stwo i pogoda ducha panowały w Waszych srod-
owiskach - aby nigdy nie zabrakło Wam chęci i
zapału do pełnienia służby i zebycie zawsze po-
trafilu rozświecać radość!

„Pogodne” ©,
czyli 4 PDH „Pogodne” im. św. Urszuli
Ledóchowskiej

KACIK ZUCHOWY



ZUCH MA IMIENINY DWA RAZY W ROKU???

- Czuj! Druhu Kasiu! - zawołała zgodnie zószka Sikorek, słynąca w gromadzie z dobrego humoru i niesamowitego zgrania- wszystko robiły razem.
- Czuj, Sikorki! Co się stało? Słychać Was z daleka!
- Druhu. Natalia ma dziś imieniny, więc cała druha składamy jej życzenia. - Natalia jest zuchenką od niedawna, jednak jej poczucie humoru (pasuje jak ulał do Sikorek!!!) sprawiło, że jest bardzo lubiana
- Faktycznie! Wszystkiego najlepszego, Natalko! - zawołała Druha Kasia.



- Druhu???
- Czy my mamy swoje święta? Takie jak urodziny czy imieniny? Siostra Zosi mówiła, że harcerki mają Dzień Myśli Braterskiej. A zuchy? Czy zuchy też mają swoje święto? - zapytała Jadzia.
- Oczywiście! 29 lutego, czyli co cztery lata są imieniny zucha.
- Dlaczego co cztery lata?
- Bo co cztery lata luty ma 29 dni. Mamy wtedy tzw. rok przestępny - zamiast 365, 366 dni.
- To my w tym roku będziemy obchodzić imieniny zucha?! - z ciekawością i radością wykrzyknęła Ala.
- Tak, na dzisiejszej zbiórce wszystkie ustalimy - odparła druha Kasia.
- A możemy teraz? My jesteśmy tak strasznie ciekawe!!!!!!
- Hmm... na razie to tajemnica!

Co było dalej? O tym w następnym numerze „Poznańczyka”.

„Przypominajka”



DOMATOR



ZŁOTO PONKI część VI - ostatnia

Kilka razy jeszcze zauważyli na lodzie podobne, nieuchwytnie prawie ślady. Teraz wiedzieli na pewno, że Ponka nie zbroczył z rzeki. Szedł tak aż do zmierechu. Raz jeszcze zdało im się, że przemknął daleko na zakręcie, wśród śniegowego tunanu.

W jakiś czas potem obaj jednocześnie rozeznali w uderzeniach wiatru słaby zapach dymu. Spojrzeli na siebie nic nie mówiąc i gnali naprzód. Nareszcie w gęstniejącym zmroku ujrzeli na brzegu ślady stóp.

Tutaj! Tutaj zbroczy! Zapach dymu był coraz wyraźniejszy. Szli teraz ostrożnie, pochyleni za garbem wydmy. Wychylił się i spojrzeli ku kłębiącym się jak chmura śniegową zarostom. Paliło się ognisko, lecz nie było przy nim nikogo.

Podskoczyli naprzód. Od ogniska prowadziły ślady w las. Ponka mógł wrócić lada chwila. Poszedł widocznie po drzewo albo zapuścił się parę kro-

ków dalej po gałęzie jodłowe na postanie. Tu, z brzegu, widać tylko krzaki tarniny i bezlistne, karłowate dęby.

Szybkiem spojrzeniem ogarnęli przestwór koło ogniska. Była pusta. Tak. Swoimi zwyciężajem musiał worek zakopać. Widział! Jest! Oto kopulaste wzniesienie, mogiła ukrywająca złoto!

— Pilnuj lasu — warknął Rice do towarzysza rzucając się na śnieg. Zaczął go odgarniać rękami. Wyciągnął worek. Był ciężki, związany u góry rzemieniem. Rice jednym uderzeniem noża przeciął go i wydobyl z wnętrza spory pakunek zawinięty w malowaną skórę bizona i obwiązany skrzyżowanym kilkakrotnie pasem.

— Przedaj! — niecierpliwł się tamten, stojący na straży. Rice ciął raz jeszcze i rozwinął skórę. Z ust jego wydarł się okrzyk zdumienia i wściekłości. Towarzysz przyskoczył ku niemu. Spojrzął.

Na skórze bawolej leżały przed nimi zamarnięte zwłoki kilkuletniego dziecka. Odziane było w kolorowe ubranie, futrzane mokasy i naszyjnik z srebrnych blaszek. Mógł to być pięcioletni lub sześciolatek, niewypowiedzianie wymierzony i chudy. Patrzyli prerażeni nie mówiąc do siebie nic.

Usłyszeli przyspieszony chrapliwy oddech jakby



wściekłego zwierzęcia. Nie zauważyli, kiedy przebiegli. Kłęczeli pochyleni nad trupem. Ponka krzyknął i sprężył się do skoku. Przez chwilę zawało się, że rzuci się na nich, ale rzucił się na zwłoki i nakrył je sobą. Ujrżeli, jak przesunął po nich dłońmi w niemej pieszczocie, jak zagarnął je w skórę bawołą i zawał kawałkami pociętych pasów. Usta miał otwarte. Blask ognia szklił się na jego białych, dzikich zębach. Błyszczał na policzkach, po których ciekły łzy.

Teraz dopiero spojrzali na białych. Ujrżeli w ich oczach strach i zdziwienie. Czegoś podobnego nie widzieli jeszcze w swym długim życiu pełnym przygód.

Ujrzał też, jak ręka Rice'a kładzie się na rękogęsi nóża. Potrząsnął głową. Pokazał im swe puste dłonie i położył je na skórze bawoły. Był w tym gest łaski, nie obrony. Wówczas Rice powiedział:

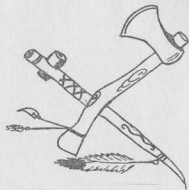
— Złoto!

Nie wiadomo, może chciał się w ten sposób usprawiedliwić. A może tylko upewnić.

Ponka spojrział na niego. Patrzył chwilę uważnie, aż oczy jego stały się nie widzące i dalekie. Potem rzekł w swoim narzeczu, niezbyt rozumiały dla obu białych:

— Niosę go na Północ. Do ziemi ojców.

Rice podniósł się ze śniegu, na którym kłęczali. Spojrział na towarzysza i oczami wskazał na rzekę;



potem lekko wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Nic tu po nas, pójdziemy chyba”. Stali niezdecydowani, jak nieproszeni goście na uroczystości żałobnej. Ponka nie zwracając na nich uwagi mówił dalej:

— Wdychaliśmy wszyscy czerwony pył Oklahomy, który jest trucizną. Wielu z nas odeszło, przedwcześnie do krajiny wielkich łowów. Urodził się na Północy, w kraju Ponków. Powietrze jest u nas czyste i chłodne jak woda, co wypływa nieskałana spod ziemi. Pił dobre powietrze i rósł pięknie. Potem przyszli biali i zagnali nas na południe. Do kraju, w którym powietrze jest trucizną. Uduślił go gorący pył. To jest mój syn. Mój jedyny syn...

Rice i jego towarzysze cofnęli się o krok. Ponka nie zauważył tego. Nie widział ich.

Wówczas odwrócili się i zaczęli schodzić ku rzece. Usłyszeli jeszcze, jak mówił:

— Niosę go do ziemi ojców, by tam spoczął jego kości...

Lecz dla nich były to tylko słowa, których znaczenia nie mogli pojąć, mimo iż rozumieli ich sens.

KONIEC

Opowiadanie z książki Nory Szczepańskiej „Odważył się”

„BI – PI PRZY HERBATCE”

To nie przypadek, że właśnie do tego numeru ze starej polki wygrzebaliliśmy książkę z 1937 r., opowiadającą o życiu Roberta Baden – Powella.

W 147 rocznicę urodzin Skauta Naczelnego zaszczynijmy na nowo, szczegółowiej i od innej – bardziej „ludzkiej” strony poznawać jego życie.

UWAGA!!! Obowiązkowa herbatka, bo rozdziału są długie, a za oknem zima!!!

„W SZKOLE I NA MORZU”

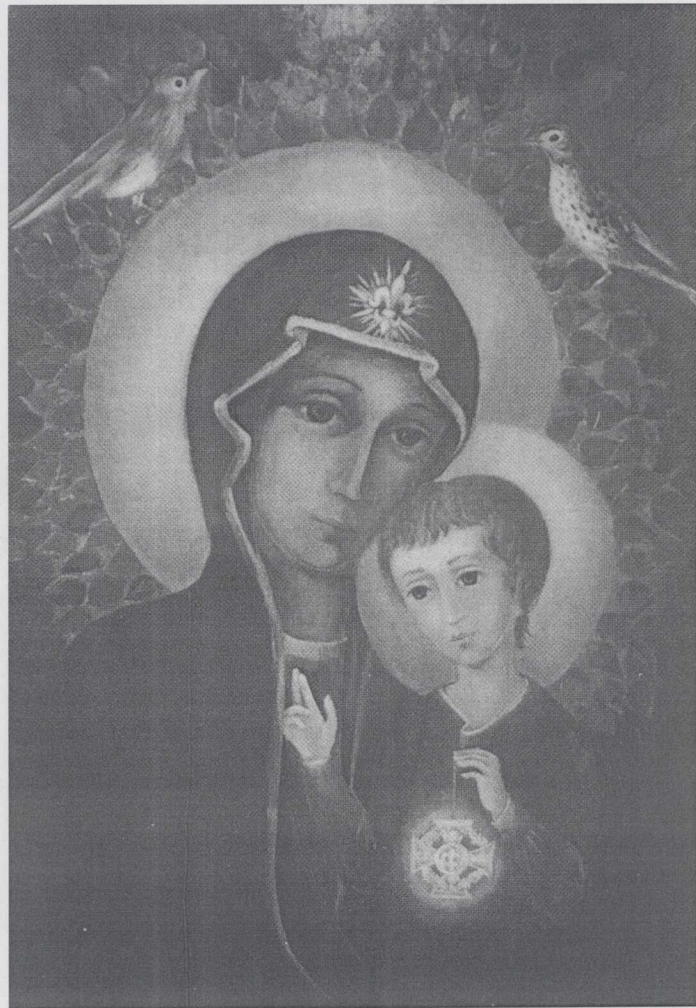
Lord Robert Baden – Powell, którego dla krótkości, powszechnie przyjętym w świecie skautowym zwyczajem, będziemy oznaczać B.P. (czyta się „bi pi”, bo tak się te litery wymawia po angielsku), był jednym z ceternaściorga dzieci uczonego pastora, profesora w Oxfordzie.

Urodził się dość dawno, razem z tramwajami i kolejami. 22 lutego 1935 r. skończył 78 lat.

Nie można powiedzieć, by naukowe ambicje ojca zbytnio imponowały Robertowi. Do greki i matematyki miał nawet poważną odrazę, a przy egzaminie wstępnym na Uniwersytet po prostu się sygnął. Za to bardzo ogólnie pa-
oówczas podobały mu koleje i mimo nującego podglądu, że te szybko (coś na godzinę!) zy przyprano jadących cych na nie lenstwo, mam-
o d o s c i
o zostaniu maszynistą. Zanim to jednak stać się mogło (z resztą nigdy się nie stało) chodził do szkoły i uprawiał pod wodzą najstarszego brata marynarkę i inne sporty.



Ojciec umarł, gdy B.P. miał trzy lata, a matce,



MODLITWA NA DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

O Boże,

Oto dzień, w którym myślimy jedne o drugich,
Od jednego kraju do drugiego, poprze granice i kontynenty -
Jesteśmy liczne, bardzo liczne i jesteśmy silne...
Uczyn nas silniejszymi jeszcze i liczniejszymi,
Uczciwymi i zdecydowanymi pracować dla Ciebie,
Na tym świecie, który jest Twój.

Uczyn, żeby mundur, który nosimy,
Nie był ubraniem włożonym z przyzwyczajenia lub wygodę, ale był właśnie tym,
Co nam przypomina, czym jesteśmy i czym chcemy być...

Uczyn, aby Prawo, któremu przyrzekliśmy być posłuszne,
Nie było tylko słowami, jakimś zbiorem słów,
Ale wysiłkiem naszego życia, programem naszych dni.

Uczyn aby Przyrzeczenie było nam pomocą każdego ranka,
Kiedy idziemy naprzeciwko nowego dnia
I siłą każdego wieczoru,
Kiedy zmęczone wykonana pracą, szczęśliwe lub smutne z minionych godzin,
Przyjmujemy odpoczynek nocy.

Oto dzień, w którym myślimy jedne o drugich,
Od jednego kraju do drugiego, poprze granice i kontynenty -
Jesteśmy liczne i jesteśmy silne.
Uczyn nas silniejszymi jeszcze i liczniejszymi,
Uczciwymi i zdecydowanymi pracować dla Ciebie,
Na tym świecie, który jest Twój.

„Druka Księga Jaszczurki”

22 lutego 1929 r.

kobiecie dzielnej i światłej, zapalanej przyrodnicze i propagatorce idei dopuszczenia dziewcząt do studiów uniwersyteckich, pieniądze nie przelewały się. Udało jej się umieścić Roberta jako stypendystę w Szkole Kartuskiej.

Dziwne są dzieje tej nazwy. Oto pod koniec XIV w. siedmiu zniechęconych do świata ludzi wybudowało sobie w Londynie siedem domków i kaplicę.

Przejęli regułę zakonu Kartuzjan i, gdy umarł któryś z nich, ktoś inny, zrączy do walki z życiem, przychodził zająć opuszczony domek, gdzie miodąc się dokonał cnotliwego, bo wolnego od pokus zewnętrznych, żywota. Byłoby to pewnie trwało do dziś, gdyby nie król Henryk VIII. Pokłonił się on z papieżem, a nie chcąc podporządkować się jego woli, zerwał z Kościołem Rzymskim i sam się ogłosił panem najwyższym chrześcijan swego kraju. Nie wszystkim się to podobało, a już najmniej kartuzom. Wobec tego król kazał przeora zakonu powiesić, a resztę opornych zgładził w więzieniu. Tak to bywało w dawnych dobrych czasach.

Klasztor opustoszały przechodził z rąk do rąk, aż kiedyś w początkach XVII w. kupił go pan Sutton, człowiek z głową do interesów, a przy tym filantrop. On to założył w przykartuzkim klasztorze szkołę dla dzieci niezamożnej szlachty. Pomyśl widac był dobry, bo szkoła rozwijała się świetnie, aż wreszcie przejął ją państwo, przestrzegając jednak stale klauzuli fundatora, co do przyjmowania dzieci niezamożnej szlachty.

Tam więc, do tej szkoły o smutnych murach, dostał się szlachetnie urodzony zabijaka, trzynastoletni Robert, pod twardą ręką miłośnicwie podówczas panującego szkole dyrektora Haig-Browna. Był to człowiek o srogim obliczu, mrozącym krew w zylach głosie i miękkim jak wosk sercu dla swoich wychowanków.

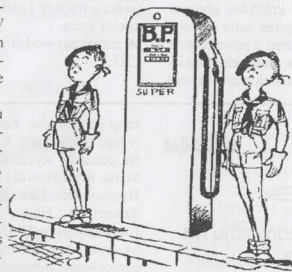
Gdy B.P. był jeszcze „fagiem”, czyli popychadłem na usługach starszych buristów i kiedyś wraz z innymi fagami przypatrywał się jednej z bitew nieustającej wojny kartuzjan z czeladnikami rzeźnikami, spostrzegł

w pewnej chwili ko swemu przerażeniu, że z równym zainteresowaniem przygląda się bitwie dyrektora. Kartuzjanie przegrywali. Wtedy dyr. Haig, dając fagom klucze do tylnej furki muru, po obu stronach którego wrzała walka, powiedział: „Jeżeli zaatakujecie rzeźników od tyłu, przetrzą!” Tak się też stało.

Tenże dyrektor, mimo srogich min nauczycieli greki i matematyki, które B.P. miał w absolutnej pogardzie (do greki nie przekołał się do dziś dnia, a nielustnie, bo greka to miły język, tylko w szkole dręczą człowieka zagwadzanymi tragediami Sofoklesów i Eurypidesów zamiast dać do czytania np. „Złotego Osła” Apulejusza z Madaury!), pokładał w nim zawsze poważne nadzieje. B.P. miał ogromnie żywie zainteresowanie do przyrody, był od początku naturą na wskroś praktyczną i przypisaną ziemi, nie dziwota, że go lingwistyczne i matematyczne spekulacje mierziliły.

Rajem było dla niego przeniesienie szkoły, w dwa lata po wstąpieniu do niej, poza miasto, w otoczenie drzew i krzewów. Z miejsca wybuchły w nim puszczańskie zamiłowania. Myszukając po parku we wszelkich dozwolonych i zakazanych porach uczył się umykać zreszcie chytrym oczom dyżurnych nauczycieli, którzy nigdy nie potrafili wpaść na pomysł, że psotny Robert wisi im oto nad głową na gałęzi drzewa, i ani mu się śni chociaż za drzewem czy krzakami. Umiał bezszelestnie podejść i ubić kijem dziękiego królika, obłupić go ze skóry i upiec na przyduszonej ogniu buszmeńskim. Rozwijał w sobie talent współzycia z ziemią, drzewem, nocą i ogniem, talent, który później niejednokrotnie w egzotycznych jego służbach w Indiach i w Afryce ocalał mu życie.

Nie był jednak wcale Robert jakimś odludkiem, samotnym włóczęgą i sobiepanem. Równie jak z przyrodą umiał i z ludźmi współżyć na stopie bezpośrednio wiążącej go z nimi sympatii. Warunki miał ko temu i zewnętrzne i wewnętrzne. Przede wszystkim w domu siedmiu braci. Po śmierci ojca władzę nad rodzeństwem objął najstarszy z braci, Warington. Wszyscy bracia byli zapalonymi sportowcami: pływakami, futbolista-



mi, wioślarzami itd. I wszystko potrafili zrobić sobie sami: szafasy, wedki, sieci, pułapki na ptaki i króliki, ba nawet zbudować dziewięcioletnowy kuter, którego kapitanem był prawdziwy marynarz Warrington. Robert, jako szczeniak dostawał smrodliwe roboty: przeroszenie ryb i królików, gotowanie i zmywanie naczyń itp. Kapitan kutra był wychowawcą srogim. Gdy raz Robert z powodu zbyt dymiącego pieca, złego garnka, przesadnej ilości maki i skapstwa w dodawaniu tłuszczu, zrobił

z fasolowej zupy przykra papkę, kazał kapitan te „potrawę” zjeść samemu kucharczowi. O żadnych fochach nie mogło być mowy.

Każdych wakacji odbywano podróże wzdłuż wybrzeży Anglii i Szkocji, a ostra dyscyplina, walka z trudami i niebezpieczeństwami była dobrą szkołą życia.

W szkole zaś wodził już prym sam Robert. C.D.N.

„Jaszczurka”



HISTORIA

1 lutego – rocznica zamachu na Kutschere

Franz Kutschera był od 25 IX 1943 roku dowódcą SS i policji w okopowanej Warszawie. Był znany z brutalnych metod postępowania, które wcześniej stosował w Norwegii, Jugosławii, Belgii i Mochylewie na Białorusi. Terror, jaki zaprowadził w Warszawie był rozwinęty na niespotykaną skalę. Każdego tygodnia życie traciło około 300 osób. Z tego znaczna część podczas publicznych egzekucji. W listopadzie 1943 Kierownictwo Walki Podziemnej wydało wyrok śmierci na sześć warszawskich SS. Już wtedy było wiadomo, że wykonanie rozkazu będzie szalenie trudne.

Walką z gestapo, a przede wszystkim wykonywaniem wyroków śmierci zajmował się oddział „Agat” powstały latem 1943 na rozkaz dowódcy Kedywu AK płk Emila Fieldorfa „Nila”. Oddział zmienił najpierw był to „Agat”, potem „Pegaz”, a od 19-44 „Parasol”. W oddziale było około 175 osób, w tym 45 dziewcząt. Znaleźli się tam chłopcy z Warszawskiego Grupa Szturmowych Szarych Szeregów i dziewczęta z kilku drużyn harcerek.

Trudno było znaleźć miejsce zamieszkania dowódcy SS, na obwiezczeniach nie używał nazwiska, nie wiadomo było jak wyglądał i gdzie mieszka. Zupełnie przypadkiem Kutschere zidentyfikował Aleksander Kunicki „Rayski” – szef wywiadu „Agatu”, który podczas działań rozpoznawczych na terenie dzielnicy niemieckiej za-ważył limuzynę Opel – Admiral oraz jej pasażera

rangi generalskiej. Kolejne obserwacje potwierdziły jego podejrzenia. Kutschera został namierzony. Na początku stycznia trzy dziewczęta – 17-letnia Maria Stypułkowska „Kama”, 14-letnia Elzbieta Dziebowska „Dewajtis” i około 25-letnia Anna Szaryńska „Hanka”, zaczęły obserwację domu Kutschery przy Al. Ujazdowskich. Najlepsza pora na wykonanie zadania była 9 rano. Plan został opracowany, a termin wyznaczono na 28 I. Termin ten okazał się niewyważony – Kutschera nie wyjechał do pracy i o 9.30 odwołano ludzi ze stanowisk. Następnym terminem miał być 1 II.

Na miejscach znaleźli się wszyscy jeszcze przed wyznaczoną porą: Bronisław Pietruszewicz „Lot” (dowódca akcji), Stanisław Huskowski „Ali” (zastępca), Michał Isajewicz „Mis”, Zdzisław Poradzki „Kruszynka”, „Cichy” Marian Senger „Ołbrzym” Henryk Muniecki, „Juno” Zbigniew Gesicki, „Bruno” Bronisław Hellwig, „Sokoł” Kazimierz Sott i „Kama”, „Hanka” i „Dewajtis”.

Kiedy limuzyna podjechała pod dom Kutschery i ruszyła, „Kama” przeszła przed nią na drugą stronę ulicy, czym dała znak pozostałym. Tuż za samochodem przeszła „Dewajtis”, by zidentyfikować Kutschere. Samochód prowadzony przez „Misia” wyjechał z ulicy Piłsudskiego i zderzył się z autem SS-mana. Reszta chłopców podbiegła szybko i zaczęła strzelać.

Kutschera został zastrzelony „Lot”, „Mis” i „Kruszynka” przeszukali mu kieszenie – dokumenty miały być dowodem skuteczności akcji. Nie mogli ich znaleźć. Reszta ostrzeliwała pałac SS-mana, a Niemcy otwierają coraz silniejszy ogień. Czterech chłopców zostaje rannych – „Mis”, „Lit”, „Ołbrzym” i „Cichy”. Wszyscy wsiadają do samochodu i ruszają.

Szpital maltanski przyjął tylko „Misia” i „Ołbrzyma”, ciężiej ranni „Lot” i „Cichy” zostali



umieszczeni w szpitalu Przemienienia Pańskiego, gdzie nie byli bezpieczni. Kilka godzin później zostali wywiezieni karetką...

„Sokoł” i „Juno” próbowali przedostać się przez most na drugi brzeg Wisły w pokiereszowanym w czasie akcji samochodzie. Na moście Kierbedzia zostali otoczeni przez Niemców. Po krótkiej

strzelaninie skoczyli do lodowatej Wisły. Zgięli... Następnego dnia po zamachu Niemcy zamordowali 300 Polaków.

Do dziś żyje tylko troje uczestników akcji: „Mis”, „Dewajtis” i „Kama”

„Wara”



„WŁADCA PIERŚCIENI”

Któżś z styczniowych, piątkowych wieczorów, redakcja nie spała tak jak zawsze w Zarządzie czy w domu babci redaktor naczelnej (czyli w centrum@), ale w... Multikinie!!! By razem zobaczyć ostatnią część trylogii Tolkiena. Oprócz doznań emocjonalnych i estetycznych, zawoocowało to recenzjami...

Wielka Brytania, styczeń 1997 r. W wyniku plebiscytu za najlepszą dwudziestowieczną książkę na świecie uznano „Władcę Pierścieni” J. R.R. Tolkiena. Warto przeczytać komentarze cenionych literatów:

„Tolkien [...] to coś dla dzieci, prawda? Czy może dla opóźnionych w rozwoju dorosłych? [...] Oto kolejny czarny cień brytyjskiej kultury.”

„Chrześcijaństwo Tolkiena stanowiło natychmiast dla całej jego twórczości, a jego bohaterowie wzorowali się na jeszcze większym Bohaterze. Tym, który był bez skazy i nie uległ złu.”

Rzadko kiedy jakaś książka budzi tyle kontrowersji. To jedna wielka aluzja: misja Froda – krzyż Chrystusa, poświęcenie Sama – „pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi”, miłość Aragorna i Arweny – wieczna. Książka pokazuje też nieśmiertelność jako mękę, której każda sekunda jest vegetacją.

Kiedy upewnimy się, że jedynym „prawdziwym” odczytaniem „Władcy Pierścieni” jest odczytanie teistyczne, możemy odkryć na kartach tej książki prawdziwe bogactwo duchowych znaczeń.

Hmm... I pewnego deszczowego dnia twórca podrzędnych horrorów zdecydował się na wyreżerowanie takiego dzieła. Mimo szczerych chęci zagorzałego fana, mimo pięknych plenerów i ciekawej obsady, nie udało mu się przenieść na ekran tego, co najważniejsze. Takie jest moje zdanie (choć na przykład brawurowo ukazał „wyniesienie małuczkich”, czyli walkę Sama z Gangee).

Po obejrzeniu „Matrixa – Rewolucje” i mnóstwa scen batalistycznych, ich ogrom we „Władcy” mnie przeraził. Tolkienowi raczej nie chodziło o polysk broni i żarty Gimlego. „Ten się liczy jako jeden”, ale o walkę DOBRA ze złem.

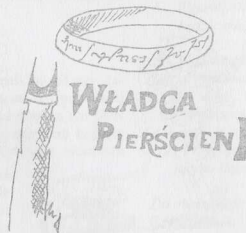
Bardzo istotne jest zakończenie książki: pożegnanie Aragorna i Arweny, a tego nie pokazano. Mimo całego mojego zachwytu nad grą Viggo Mortensena i cudowną bezradnością bezsmakowej córki rokocwa z Aeromsmith, nie będę już b filmie pisać Sami ocenie.

Tylko dodam, że nadzieja jest dominującym tematem i książki i filmu. Pocięsimy się jeszcze tak, jak król Gondoru pocieszał na łóżu śmierci swoją

wybrankę

„Musimy odejść w smutku, lecz nie w rozpacz. Nie zawsze przytki jesteśmy do kregów świata, poza nim istnieje czas coś więcej niż wspomnienie. Zegnaj!”

„WronKa”



III część trylogii Johna Ronaldal Tolkiena zekranizowana przez Petera Jacksona rozpoczyna się w momencie, gdy „Dwie Wieże” się skończyły - o dalszej części podróży Sama i Froda

(oraz Golluma) do Orodruiny (Mount Doom), gdzie muszą zrzucić Pierścień Władcy do środka wulkanu. Ten pozabawiony klasycznego, hitchockowskiego wstępu film, mimo wszystko, wiąga swą magią od pierwszych chwil. Narada wojenna w Rohanie, wejście Aragorna, Gimlego i Legolasa na Sieczkę Umarłych, kluczenie hobbitów do Mordoru, to wszystko przygotowuje widza na genialną scenę bitwy pod Minas Tirith oraz na osta-

teczną rozprawę reżysera z dziełem. Bo, tak naprawdę, dopiero po obejrzeniu III części widy przestaje narzekać na to, że Faramir jest „podły”, że Tom Bombadil w ogóle nie występował, że nie ma „Porządków w Shire”. Peter Jackson zrobił arcydzieło, które nie jest kalką z Tolkiena, ale jego własną interpretacją. I dobrze: Dzięki temu możemy oglądać Śródziemie oczami dwóch artystów i cieszyć się, że Legolas jeździ na tarczy, jak na desce snowboardowej (to w II części) i, że w poje-

dynkę obala 5-piętrowy olifanta razem z całą załogą, na jedno skinienie Aragorna. To jest naprawdę wielki film, który warto obejrzeć (ach, ta pieśń Pippina w czasie szarży Faramira na polach Pelennoru...), nie że względu na grę aktorską, ale że względu na wielkie przesłanie, które zostało przekazane chyba tak, jakby sobie tego Tolkien życzył.

M.P. i J.R.



MUMU Z CZARNEJ ŚWINI

WYWIAD

Mój stryjeczny stryjek, czyli brat stryjeczny mojego taty jest misjonarzem. Nazywa się Józef Maciołek. Od osiemnastu lat (teraz już dwudziestu dwóch) jako ksiądz służy mieszkańcom Papui Nowej Gwineji (szukajcie na półkuli południowej). Co pięć lat na dwa miesiące przyjeżdża do Polski. Teraz przyjechał na dłużej i odwiedził także nas. Skorzystałam z okazji i poprosiłam Go o wywiad. Oto on:

Dlaczego Wujek wybrał takie powołanie?

Kiedy byłem chłopcem dużo czytałem książek przygodowych o dalekich krajach. Chciałem je zobaczyć i poznać.

Ach tak... więc w jakich krajach udało się być Wujkowi dotychczas?

W Irlandii, Anglii, Niemczech, Włoszech, Holandii, Australii. Pracowałem jednak dotychczas na Filipinach i w Papui Nowej Gwineji.

Jestem ciekawa, jakie są tam tradycje?

Panują różne tradycje. Jest ich tak dużo, że trudno je zliczyć. Z każdą sytuacją życiową jest związany inny zwyczaj.

W jakich językach porozumiewają się ludzie?

W językach plemiennych, których w Papui jest ponad 700 oraz w językach Melanezjan – Pigin oraz jęz. angielskim. Na Filipinach jest kilkadziesiąt grup językowych, a podstawowe to: Tagalog, Ilokano, Cebuano.

Proszę powiedzieć coś w języku Tagalog.



Saan ka pupunta? – Gdzie idziesz? Magandang umaga! – Dzień dobry! Magandang dalaga! –ładna panna! Magandang gabi! – Dobry wieczór! A w języku Melanezjan – Pigin? Sios bilong Jesus – Kościół Jezusa Jumi ammas! – My się cieszymy! Gotpela kaikai – Dobre jedzenie

Czy z Filipinami związana jest jakaś legenda?

Tak, oto ona:

Bóg po ulepieniu człowieka z gliny chciał, dla utrwalenia ciała i nadania koloru, wypieć go w piecu. Pierwszego z nich piekł krótko, a gdy go wyjął, stwierdził, że jest za biały. Następnym razem, z doświadczenia wiedząc, włożył go na dłużej i już go miał wyjmować, lecz przyszedł św. Piotr i zaczął rozmawiać o czymś. Kiedy Bóg sobie przypomniiał i wyciągnął człowieka, ten okazał się czarny. Ostatnim razem Bóg pilnował pieca i wyszedł oliwkowy człowiek, czyli Filipin.

Czy ludzie są tam przyjaźni dla misjonarzy?

Większość jest dobrze nastawiona do obokrajowców, misjonarzy. A trzynastoletnie dziewczynki przede wszystkim!

Co ludzie jedzą?

Ludzie jedzą m.in. „kau-kau” – słodkie ziemniaki. Ciekawy jest też sposób przyrządzania jedzenia na specjalne okazje. Nosi on nazwę „mumu”. Otóż w dole

wyłożonym rozgrzanym w ognisku kamieniami układa się liście bananowca, na to mięso czarnej świni pokryte również liśćmi. Po znanym tylko tyłcom czasie wyjmuje się potrawę i zaczyna ucztę – Smacznego!!!
Dziękuję Wujkowi za wywiad i życzę owocnej ewangelizacji.

Jeśli chcielibyście jeszcze o coś zapytać mojego wujka skontaktujcie się ze mną. Obiecał, że odpo-

wie na wszystkie pytania drogą internetową.

Wywiad ten pochodzi z gazetki parafialnej „Wierzenia”. Przeprowadziłam go mając 13 lat, stąd aluzja. Mój wujek nie pracuje już w buszu, tylko w stolicy kraju, szkółką młodych misjonarzy. Kiedy niedawno przyjechał, dużo opowiadał o tych chłopcach. Podobno cechuje ich niezwykłą chęć przyswajania wiedzy i prostota w podejściu do Boga i ludzi. Niestety, sytuacja materialna wielu z nich, nie pozwala na dokończenie nauki lub nawet na jej rozpoczęcie.

UWAGA!!!

Konkurs na ciąg dalszy opowiadania Wergal dh Slavek! Serdecznie gratulujemy zwycięzcy! Nagrodę, czyli kredki świetcowe postaramy się przesłać drogą internetową.

Życzymy powodzenia w dalszej twórczości i liczymy na stałą współpracę. (Oczywiście to nie oznacza, że „lepszych” odcinków nie będziemy publikować! Nie zniechęcajcie się! Próbujcie dalej!)
Redakcja

DRAMAT ZESZŁEJ FAŁI

Wcale nie tak dawno temu szczęśliwemu zastęp „Lawina” wyruszył na zwiad do pobliskiej wsi oddalonej o około 56 km od miejsca ich pierwotnego pobytu. Drużynowy wrzucił im kopertę z zadaniami do wykonania. Od tego momentu w obozie ślad po nich zaginął. A tymczasem...

„Staszek, jako najbardziej odpowiedzialny (w końcu zastępowy), ustał na pobliskim omszonym kamieniu i zapłakał. Podszedł do niego Radek i zapytał:

– Dlaczego płaczesz? Przecież tam gdzie mamy ślad będzie sklep. A w sklepie nie byłymy od początku obozu. Mój biedny organizm dopomina się o – niezbędne dla jego prawidłowego funkcjonowania – chipsy i kole.

– Ale ty jesteś głupi – powiedział Wojtek. – Kola pisze się przez „c”!

Życie w stolicy kraju jest diametralnie różne od życia w buszu, ale nawet tam przechodnie kłękają przed przechodzącym skolitą i właśnie to jest piękne w nawróconych ludziach. Wujek mówił, że w krajach biednych i uznanych za zacofane chrześcijanie prawdziwie wierzą, m.in. dlatego, bo nie mają tylu pokus, co my (pieniądze, sława, moda). Takie czyste, nieskażone cywilizacją podejście do Boga pozwala wielu misjonarzom odkryć radość życia pod postacią tzw. „nawróconych szamanów”. Mój wujek do nich należy.

„WronKa”

– Koniec kłótni. Skoro nasz zastępowy jest zrozpaczony, to ja przejmuję dowodzenie! – zarządził Jarek.

– A dlaczego ty?

– Bo ja jestem najgrubszy i przez to najbardziej rzucam się w oczy. A teraz „kto ma uszy, niechaj słucha!” Trzeba otworzyć kopertę z zadaniami, która dostaliśmy od drużynowego. Szybko więc ją otworzyli, a oto, co zobaczyli:



Druhnowie!

Oto co macie do zrobienia:

1. Staszek musi wstać, otrzepać tyłek z mchu i przestać ryczeć.
2. Wyjaśnijcie Radkowi, że tam gdzie idziecie nie będzie sklepu, a chipsy i cola są szkodliwe dla jego młodego organizmu.
3. W Świeradowie, bo ono jest celem Waszej wędrówki, macie zaobserwować nocną inwersję promieniowania.
4. Postarajcie się zdobyć kawałek sierści najstarszego konia w okolicy jeziora.
5. Przygotujcie pantomimę inspirowaną spadającymi liśćmi z czerwonych buków o wschodzie słońca.

Do obozu wróćcie.

Czuwaj!

Phm. xxxx yyyy wujw – zawsze Kochający drużynowy.

Zaskoczenie było totalne. Jedynie Bolek ucieszył się z zadań, bo od dawna kolekcjonował włosy koni. Po dłuższej chwili konsternacji, stwierdził iż stojąc w miejscu nie poprawia swojej beznadziejnej sytuacji, więc zaczęli biegać wokół największego drzewa.

Nagle, po 40 minutach bezroskiej zabawy, rozległ się przeraźliwy wrzask Jarka:

